Ner 25. Kraków 6 sierpnia 1870. Rok V.

KALINA wychodzi co tydzień (w Sobotę) w jednym arkuszu.

Rubryki stałe: Sprawy wychowania. — Ruch społeczny. — Szkice obyczajowe. — Powieści. — Sztuki i literatura. — Życiorysy. — Podróże. — Poezje. — Z przyrody. — Korespondencje. Kronika i Sprawozdania bieżące.

KALINA

Mody, kroje, wzory robót, haftów itd. z opisami dołącza się każdego 1go.

Ekspedycja dla miasta Krakowa, w księgarni J. Czecha hotel drezdeński F. Baumgardtena w głównym rynku. Listy należy adresować: do Administracyi „Kaliny“ — w Krakowie.

Z NAD RENU.

Napinaj grot....
Abyś był gotów
Gdy krzykną — pal!
Bierz w rękę młot;
Bo biciem młotów,
Kuje się stal. —
Łam mocą moc;
Bądź niezłamany,
Choć spada knut! —
A w głuchą noc
Piłuj kajdany,
Bo świta wschód! —

Aleksander.

ALEKSANDER HERCEN.

(Dokończenie).

Po filozoficznych sprawach Hercena nastąpiło kilka romansów: *„Kto zbłądził“* i *„Doktor Kropow,“* które poprzedziły jego wyjazd z Rossji. Nowella zaś *„Obowiązek przedewszystkiem,“* którą z Londynu posłał do Petersburga, spowodowała tameczną petersburgską wojskową cenzurę, iż bez różnicy na wszystko, cokolwiekby Hercen napisał, rzuciła wygnańcze anatema. Hercen postanowił nigdy już nie wracać w tę atmosferę ucisku, dlatego stał się odtąd w swej krytyce i polemice przeciwko moskiewskiemu rządowi jeszcze więcej nieprzejednanym i gorzkim. Wkrótce potem w języku swej matki napisał dwa niemieckie dzieła: *„Z drugiego brzegu“* i *„Listy o Francji i Włoszech“* (1850), które wielkiem cieszyły się uznaniem. Francuzka jego książka *„O rozwoju rewolucyjnych idei w Rossji,“* gdzie starał się dowieść, że Rossja stoi na wulkanie, nie mniejszą zwróciła na siebie uwagę, jakkolwiek nie można zaprzeczyć, iż Hercen z oddali widział niebezpieczeństwo większem, niż było w rzeczy samej. Później nastąpiło kilka broszur: *„Polacy przebaczą nam,“* gdzie chciał koniecznie pogodzić Polaków z Moskalami i *„Ochrzczona własność,* jedno z najzaciętszych ale i najlepszych dzieł Hercena. Dalej *„Przerwane opowiadania“* (po rossyjsku) i *„Moje wygnanie“* (My exile), angielskie rozszerzenie wspomnianego na początku dzieła jego *„Tiurma i ssyłka.“*

Największy jednak rozgłos miały w Rossji polityczne czasopisma i gazety Hercena, najpierw *„Gwiazda północna“* do r. 1856, później *„Kołokoł“* („Dzwon“), który szczególnie wstrząsał moskiewską autokracją w jej posadach. Przez trzynaście lat walczył Hercen w „Kołokole,“ który pomimo wszelkiej zapory granicznej, zawsze znajdował wejście i licznych czytelników w Rossji, z moskiewską autokracją i azjatyckiem ogłupianiem ludów; rossjskiemu systemowi rządu zrobił on więcej szkody, niż ktokolwiekbądź inny, a pióro swe po długiej walce dopiero wtenczas złożył, kiedy śmierć sama groziła mu wyjąć je z ręki.

Hercen spoczywa teraz na cmentarzu Père-Lachaise w Paryżu, gdzie również Heine, Boerne i wielu innych jego przyjaciół swój ostatni przytułek znalazło; grób jego uwieńczony kwiatami, a wspomnienie żyć będzie w sercach licznych przyjaciół, których boleśnie dotknęła strata tak niezmordowanego szermierza za prawo, wolność i prawdę.

K o n i e c.

WYMYTA PODŁOGA.

RAMOTKA Z ŻYCIA PROWINCJONALNEGO

PRZEZ

WŁODZIMIERZA ŁĄDĘ.

(Ciąg dalszy).

IV.

Sekret Natalki.

Słońce dobiegało południa, gdy przednia straż męzka, do której i Juljan się liczył, nadciągnęła ze stodoły do altany ogrodowej, gdzie zastawiono ranną kawę. Pani Piwczyna była w różowym humorze, gdyż z kilku słów hrabiny wyrozumiała, że dziś uroczyste oświadczyny nastąpią. Biedna Natalka nie domyślała się, że piorun wisi nad jej główką, rozpromienioną teraz widokiem Juljana i pełną wesołych myśli.

— Cóż, panie Juljanie? dobra kara za popiół? rzekła gospodyni śmiejąc się i podając sucharki.

— Była to raczej nagroda, odparł Juljan. — Dawno nie przepędziłem tak przyjemnej nocy, a raczej poranku.

— Doprawdy?

— Istotnie, był to przepyszny nocleg, rzekł nadchodzący w tej chwili Kazio, witając obecnych ukłonem. Świeże powietrze, cudowna woń siana....

— Koncert w sąsiedztwie, przerwał. Juljan.

— Jaki koncert? zapytała hrabina.

— Czysto wokalny, odrzekł Juljan. — Najpiękniejszy chór owiec jaki w życiu słyszałem.

— Nie rozumiem. Gdzieżeście panowie spali? ciągnęła hrabina dalej.

— W stodole, obok owczarni.

— W stodole!.... a mój *Henri?... ô mon Dieu!*

Pani Lizia zmięszała się nieco, ale obawa jej wnet skończyła się, bo Juljan rzekł:

— Zdaje mi się, że pan Henryk został umieszczony w pokoju pana Piwczyńskiego.

— Podczas tej rozmowy altana zapełniała się. Ostatni wszedł pan Idzi, który dotąd był zatrudniony wydawaniem rozkazów.

— Brawo! jesteśmy w komplecie. Korzystam z tego i zapraszam całe towarzystwo na...... na...... jakże tam?...... angielskie śniadanie...... aha!...... na *luncheon* do lasku. Damy mają półgodziny czasu na toaletę.

— Mówkę pana Idziego przyjęto grzmotem oklasków. Hrabina tylko spojrzała niespokojnie ku dworowi, szukającsyna, który nie nadchodził; a pani Piwczyna odciągnęła męża na stronę.

— Dziuniu! jak tylko się mnie nie radzisz, zawsze musisz zrobić jakieś głupstwo.

— Jakież?

— Zapraszasz do lasku, a hrabina miała zamiar, aby Henryk oświadczył się......

— Co? zapytał przeciągle mąż.

— Trzeba było przejażdżkę odłożyć......

— Juz zapóźno...... zaprosiłem, odparł Idzi, uradowany w duchu, że nie wiedząc o tem, pokrzyżował plany Lizi. — A zresztą, dodał po chwili, wszak Henryk i w lasku może się oświadczyć..... przy śniadaniu, sama pora..... biedak i bez tego potrzebuje posiłku....

— Serwacy! rzekła groźnie żona.

Wejście hrabiego Henryka przerwało dalszą rozmowę. Był on dziś bledszy niż zwykle, szedł wolno, z głową pochyloną i miną posępną. Milcząc ukłonił się obecnym i przystąpił do matki.

— *Henri, mais qu'avez—vous donc?* zapytała hrabina.

— Czuję się nie bardzo dobrze, odparł gagatek.

— *O mon Dieu!* mówisz przez nos.... zachrypłeś!... masz katar!!!....

Henryk otworzył usta, chciał przemówić, — ale w tejże chwili poczuł w organie powonienia owo charakterystyczne i silne drażnienie, którego przemódz nie zdołał; i skrzywiwszy się litośnie, kichnął wcale nie arystokratycznie.

— Na zdrowie!!! zawołali chórem młodzi.

— *Mais comment est—il possible?* pytała strwożona hrabina. — Zaziębiłeś się.... herbaty!.... mów!

— Zdaje mi się, że pokój był wilgotny, odparł Henryk.

— Wilgotny! *comment?*

— Podobno myto w nim podłogę podczas nocy....

I na potwierdzenie słów swoich, Henryk skrzywił się i kichnął powtórnie.

— *Horreur!* — i hrabina spojrzała z wyrzutem na zmięszaną panią Lizię.

— Głowa robi mi źle, rzekł Henryk, kichnąwszy po raz trzeci.

— Mokra podłoga.... jak można! mówiła stroskana hrabina. Ja, tylko raz w rok pozwalam to robić w moim sypialnym pokoju, *et encore* musi potem wysychać przez dwa tygodnie. Można stracić zdrowie...... katar...... *des rhumatismes... la goutte...* to straszne!

Natalka słuchała bacznie całej tej mowy. Uśmiechnęła się, spojrzała na Juljana, stojącego nieopodal, i jak wczoraj, przyłożyła nieznacznie paluszek do czoła.

Henryk tymczasem krzywił się, chrząkał i macał sobie głowę.

Hrabina była niepocieszona. Co tu począć? O oświadczynach myśleć nie podobna. Pięknieby wyglądał kawaler, wymawiający słowa miłości głosem zachrypłym i z akompaniamentem kataralnych wystrzałów!

— *Henri*, jedziemy, rzekła hrabina z westchnieniem.

— Jak mama zechcesz; to mi jest równe, odparł syn.

— Ależ pani hrabino! czyby nie można zaradzić? rzekła błagalnie pani Lizia.

— Nie mogę zostać, istotnie nie mogę. To biedne dziecko musi *se soigner*.... on jest tak delikatny! Potrzeba radykalnej kuracji.... *de la tisane*....

Gospodyni nalegała; pan Idzi, choć uradowany w duszy tym wypadkiem, który oddalił zapowiedzianą katastrofę, przez grzeczność prosił także. Ale hrabina była niewzruszona. Powóz zajechał, Henryk, otulony w paletot zimowy pana Idziego i w szal pani Lizi, wgramolił się stękając do środka, a za nim wsiadła matka. Upał i ciężkie odzienie zrosiły w jednej chwili obfitym potem żółte czoło gagatka.

— *Comme il transpire*.... to kryzys! *adieu*, do miłego widzenia!

I powóz ruszył.

— Przecież choć raz flamandzkie porządki Lizi przydały się na coś, rzekł do siebie pan Idzi, zacierając wesoło ręce, i wracając do altany.

— Jakto, moje panie! zawołał, jeszcze tutaj? Powozy już czekają, armaty — to jest butelki — nabite... w imię praw gospodarza rozwiązuje posiedzenie i daję tylko kwandrans czasu na przebranie się.

Towarzystwo gwarnie powstało z miejsca, i wśód ogólnego zamięszania Juljan przystąpił do Natalki.

— Znalazłam środek legalny, szepnęło dziewczę.

— Czy być może!

— Sposób, prawie niezawodny.

— Czy mogę go wiedzieć?

— O, nie. To mój sekret.

— I dla mnie?

— I dla pana, rzekła figlarnie panienka. — Wyjawię go, gdy się uda; w przeciwnym razie ja sama tylko będę wiedzieć o porażce. Jest to sekret gabinetowy, jak mówi tatko, dodała śmiejąc się.

Ponieważ domyślam się, że każda z moich łaskawych czytelniczek była przynajmniej raz jeden uczestniczką przejażdżki i śniadania w jakimkolwiek lasku, przeto opisywać tych wiejskich uciech nie będę, jakkolwiek Natalka i Juljan nastręczają mi obfity materjał do wielu zajmujących epizodów.

Powiem tylko, że bawiono się wybornie, a za powrotem do dworu około szóstej godziny po południu, rozpoczęto tańce, które przeciągnęły się do następnego ranka.

Gdy ostatni powóz z ostatnimi gośćmi ruszył z przed ganku, pani Piwczyna rzekła:

— Muszę spocząć trochę; jestem zbyt znużona. Powinnabym wprawdzie obejrzeć pokoje.... toż to muszą ładnie wyglądać!.... ale istotnie, nie mam siły.

— Tak, tak, Liziu, odparł mąż, i ja pójdę trochę przedrzemać się. Porządek flamandzki może przecie zaczekać parę godzin.

I pan Idzi ruszył w jedną, pani Lizia w drugą stronę. Natalka została sama na ganku.

Pomyślała chwilę, uśmiechnęła się, klasnęła w rączki i pobiegła do oficyny, do kuchni.

— Jerzy, Jerzy!

— Słucham panienki.

— Mój Jerzy, biegnij co prędzej na wieś...... sprowadź z dziesięć dziewcząt..... masz, masz..... rozdziel im to na zachętę..... Basiu! lej wodę do kotła!....

Jerzy i Basia spojrzeli zadziwieni.

— Prędzej, prędzej, mój Jerzy!.... chcę zrobić mamie niespodziankę.... wymyjemy cały dom, nim się obudzi.

I znów parę papierków pezesunęło się z woreczka Natalki do rąk Jerzego i Basi. Zachęceni tym wymownym argumentem, pospieszyli oboje wypełnić wolę panienki, lubo powodów pojąć nie mogli. Pierwszy to raz w życiu Natalka okazywała pociąg do szarego mydła.

Pani Lizia obudziła się po kilkogodzinnym spoczynku właśnie wtedy, gdy na przeciwnej stronie dworu cały hufiec dziewcząt, zachęcany obecnością i słowem Natalki, kończył myć ostatnią posadzkę, ostatnie drzwi i ostatnie okno.

— Czwarta godzina! rzekła do siebie pani Lizia, spoglądając na zegarek. Tak późno!..... nie skończę dzisiaj.....

Podniosła się szybko i przecierając oczy, rozpoczęła wędrówkę po pokojach.

O dziwo! woskowana posadzka salonu błyszczy jak lustro..... szyby tak przejrzyste, że ich prawie nie widać......

— To szczególne! pomyślała pani Piwczyna. — Idźmy dalej.

W drugim, trzecim i czwartym pokoju to samo. Wszędzie czystość i połysk, większy niż na owych malowanych rądelkach, wiszących w kuchni. W piątym pokoju, wilgotna podłoga uderzyła oko, a znany zapach podrażnił przyjemnie powonienie pani Lizi.

Z jednego zadziwienia w drugie, i z pokoju w następny przechodząc, doszła nareszcie do ostatnich drzwi i ujrzała komenderującą jedynaczkę, a w koło niej pluton dziewcząt, dzierżących szczotki zamiast karabinów, a mokre ścierki zastępowały miejsce sztandarów.

Macierzyńskie serce pani Lizi zatętniło radośnie na ten widok. Przybiegła rozrzewniona do jedynaczki i ujęła ją w swe ramiona.

— Natalciu! pociecho moja! Bóg ci zapłać.... jesteś godną twej matki!

— Żadna to zasługa, moja mamo, odparło figlarne dziewczę, odpowiadając uściskiem na uścisk. — Jak

zobaczyłam ten straszny nieład...... dom cały jak stajnia..... brrr! nie mogłam się wstrzymać...

Wieczorem, przy herbacie, pan Idzi rzekł do córki:

— Powiedz mi, Natalciu, zkąd ci przyszło mięszać się w kobiece gospodarstwo?

— Alboż ja nie kobieta, tatku? odparła z uśmiechem córka.

— Tak, ale to był dotąd wyłączny przywilej matki.

— Który Natalcia pragnie teraz dzielić ze mną i wstąpić w moje ślady, rzekła dumnie pani Lizia.

— Poczekajcie, powiem wam coś:

Natalcia dzieląc mamy przywileje,
Gorącą wodę na podłogę leje.

— Dziuniu! bez tych konceptów.

— O, ja wiem, że to tylko zazdrość przemawia przez tatka, rzekło dziewczę tuląc się do ojca.—Tatko chciałby także mięszać się w kobiece gospodarstwo, ale nie, nie!... nic z tego nie będzie, to wyłączny przywiłej mój i mamy.

Jakoż odtąd, Natalka, wyprzedzając życzenia matki, stała się prawdziwą plagą Jerzego, Basi i Magdusi, którzy jednak chętnie ulegali kaprysom ukochanej panienki, tembardziej, że za każdym razem woreczek Natalki chudł widocznie. Pan Idzi twierdził, że mu dębowe posadzki za rok pognija.

— Niech tylko wytrzymają miesiąc lub dwa; potem — zobaczymy, odparła Natalka.

— Jakto? nie rozumiem.

— Bo też ja nie chcę, aby tatko zrozumiał, rzekła śmiejąc się filutka.

— Ale ba! mów, mów, moja pieszczotko.

— O, nie! o, nie! to mój sekret.

I uciekła z wesołą piosenką na ustach.

— Poczekaj, powiem ci coś! wołał pan Idzi. — Hm!.... uciekła.... a miałem taki śliczny dwuwierszz:

Wszystkie kobiety
Mają swe sekrety.

W trzy tygodnie potem przybył Juljan. W ciągu rozmowy napomknął, że hrabia Henryk już wyzdrowiał, dzięki energicznym środkom lekarzy i powidełkom hrabiny.

— Nazajutrz rano po otrzymaniu tej wiadomości, Natalka przywołała Jerzego i długo z nim rozmawiała, wydając po cichu jakieś instrukcje. Jerzy słuchał i uśmiechał się.

— Rozumiem, rozumiem, wszystko będzie jak się należy.

— A teraz zawołaj Grzesia.

(Dokończenie nastąpi).

PIEŚŃ O RENIE.

Pieśni patryotyczne, mają pod względem wpływowej wartości, tę znakomitą przewagę nad wszelkim innym choćby najznakomitszym poeamatem, że stawszy się niejako wspólną duchową własnością całego narodu, tłumią w danej chwili różnice przeciwnych sobie politycznych i towarzyskich przekonań i przepełniają pierś każdego obywatela, żądzą czynu i poświęceń.

Czem dla nas pieśń „Jeszcze Polska nie zginęła,“ czem jest i był dla Francuzów wielki natchnieniem hymn *Rougeta de L' Isle*, a dla Włochów marsz Garybaldego, tym była swego czasu dla Niemców pieśń *Maurycego Arndta* „Wo ist des deutschen Vaterland“ a następnie w 1840 roku przez *Beekera* ułożone zwrotki pieśni: „O Renie.“ —

Pieśń ta wystosowana do Francuzów brzmi jak następuje.

„Nie będą oni mieli wolnego niemieckiego Renu, choć się go domagają wrzaskiem głodnych kruków.

Nie będą go mieli dopóki zielona jego szata łożysko wypełnia, a fale jego prują nasze wiosła.

Nie będą oni mieli wolnego niemieckiego Renu, dopóki ogniste krople reńskiego wina, serca nasze żarem obsypywać będą.

Nie będą go mieli, dopóki fale jego rozbijać się będą o piętrzące się skały, a wieże świątyń naszych przeglądać się będą w jego wód powierzchni.

Nie będą oni mieli wolnego niemieckiego Renu, dopóki młodzież nasza zalecać się będzie do dziewic wysmukłych.

O nie! nie będą oni mieli Renu, aż wówczas, gdy trup ostatniego niemieckiego męża, zostanie w zielonych jego nurtach.“ —

Na tak hardo sformułowaną protestację Beekera, odpowiedział wielki francuzki poeta *Alfred de Musset* następującym pełnym oburzenia rymem:

„Myśmy już mieli wasz Ren niemiecki. Mieliśmy go w naszych pucharach, a ślady zostawione na waszej ziemi kopytami naszych rumaków nie dadzą się zatrzeć żadną zwrotką.

Myśmy już mieli wasz Ren niemiecki. Jego łono świeci dotąd otworem, który zrobił Kondeusz przepływając zielone fale. Drogę, którą przeszedł ojciec — i syn przejść potrafi.

Myśmy już mieli wasz Ren niemiecki. I cóż się u was działo gdy nasz wszech-potężny Cezar zakrył swym cieniem germańskie równiny? I gdzież wpadła kość waszych mężów?

Myśmy już mieli wasz Ren niemiecki. Jeżeli już to zapomnieliście to spytajcie się cór waszych .... one nas lepiej pamiętają. One to nalewały nam do szklanek wasze białe wina.

Jeżeli zresztą waszym jest ten Ren, to pierzcie w nim własną liberję i nie krzyczcie tak zuchwale. Iluż to z was zamieniło się w kruków wrzeszczących na orła gdy konał?.......

Niech sobie płynie spokojnie wasz Ren niemiecki. Niech wasze gotyckie katedry przeglądają się skromnie w jego falach. Lecz drżyjcie, żeby czasem babiczne pieśni wasze nie zbudziły umarłych!"

Ta ostatnia przestroga wieszczego ducha nie skutkowała, rozzuchwalone powodzeniem prusactwo wypełniło po brzegi miarę cierpliwości—i oto wielki naród stanął znowu nad Renem z mieczem sprawiedliwości w ręku. Do pieśni Beekera i Musseta dorobiono stosowną muzykę i dwa te wyciągnięte z zapomnienia hymny nienawiści, brzmią po obu brzegach rzeki, płynącej głębokim korytem pośród rozkosznych winnic i gór uwieńczonych starożytnemi burgami.

Gorący spór rozpocznie się nad chłodnym Renem, ale odbije się też o fale Wisły i Warty, a oswobodziwszy Sławiańską ziemie od Germańskiej plagi, raz przecie rozstrzygnie o granicach niemieckiego Vaterlandu, którym galopująca pieśń Arndta nie umiała znaleźć końca.

O˙..le

RODZEŃSTWO

OPOWIADANIE Z PRAKTYKI KRYMINALNEJ

J. Temmego.

STARY INWALIDA I SZLACHETNY GENERAŁ.

(Ciąg dalszy).

Hrabia Ottonar Hachstad był to młodzieniec kształtny i piękny. Odwaga, siła i szlachetność malowały się na jego arystokratycznych rysów obliczu i w całej postaci. Każda kobieta mogłaby go pokochać, on kochał tylko jedną; miłość dla niej zaślepiała go zupełnie. — Stanął przed powozem bogatej wdowy; ją tylko widział, podobną do bogini piękności i szczęścia. Na siedzącą obok Henrykę nie spojrzał wcale, nie spostrzegł jej nawet, ale ona widziała go i uczuła jakiś straszny niepokój w sercu.

— Moja siostra Henryka, rzekła wdowa do hrabiego. Mówiłam panu o niej. Dziś przyjechała, niechciałam biedaczki zostawić samej.

— Jesteś pani aniołem dobroci, odrzekł hrabia ściskając jej rękę, a zwróciwszy się do Henryki objął ją spojrzeniem tak pełnem blasku i szczęścia, że serce siedmnastoletniej dziewczyny mocno bić zaczęło.

— Oficer towarzyszący hrabiemu, zobaczywszy dwie damy w powozie, pospieszył za nim. Pomógł Henryce wysiąść, co wielce było hrabiemu na rękę, który był całkiem oddany ukochanej.

— Mój przyjaciel baron Altof, rzekł hrabia przedstawiając oficera.

Panowie poprowadzili damy do stołu. Piękna wdowa wspierająca się na ramieniu hrabiego, była pyszną jak królowa. I miała z czego być dumną, bo ją prowadził najpiękniejszy i najzacniejszy młodzieniec z całej prowincji........ a w perspektywie i najbogatszy. Ależ i ona była kobietą piękną, a bogatą teraz, gdy on miał nim dopiero zostać.

Publiczność podziwiała piękną parę; niektórzy ścigali wdowę okiem zazdrosnem, ale ona niezwracała na to uwagi. Czy nasunął się jej czasem na myśl biedny brat, który wyszedł od niej z taką rozpaczą! Przecie i ona musiała mieć niekiedy smutne chwile.

— Mój stryj jest tu, szepnął hrabia, nie zbliżył się do mnie wcale, myśli, iż nie wiem o jego bytności. Zapewne ma zwróconą na nas uwagę.

I to nie zmieszało jej wcale. Zdziwiła się tylko; po chwili spojrzała wesoło; wiedziała jak była piękną, i jaki urok w koło siebie roztacza.

— Miejmy nadzieję, że wszystko wypadnie na naszą korzyść, rzekła.

Muzyka skończyła prześliczny walc Straussa, publiczność wysłuchała go z zachwyceniem i szczególną uwagą, nie chciała stracić ani jednego tonu, a grano głośno bo na piętnastu czy szesnastu instrumentach. Jakoś dziwna cisza była w około, każdy słuchał jeszcze tego co już przebrzmiało.

Na skręcie koło kursaalu, ukazał się staruszek idący zwolna krokiem niepewnym. Był już bardzo stary i rzadki włos na jego głowie był śnieżnej białości. Twarz blada i zapadła, odzienie bardzo zniszczone, jakiś stary mundur wojskowy, na piersiach miał medal za kampanję z roku 1813 i 1815 i krzyż żelazny.— Na plecach dźwigał skrzynkę a w ręku podstawę do niej. Obejrzał się lękliwie w koło, a ujrzawszy tak wesołe i świetne towarzystwo, chwycił się za serce z goryczą i smutkiem, ciężko i boleśnie tam być musiało.

Postąpił dalej pomiędzy siedzących, nie zwracając uwagi na zdziwienie, z jakiem patrzono na niego. Zatrzymał się w miejscu wolniejszem, mniej ocienionem. Było to w pobliżu stołu przy którym siedział młody hrabia Hochstad ze swemi towarzyszkami. Postawił podstawę do swej krzynki, poczem chciał ją zdjąć z ramion, co mu z wielką przychodziło trudnością bo biedak był bezsilny i stary. W innych miejscach poma-

gali mu dobrzy ludzie. Ależ tu, pośród tych wystrojonych i wymuszonych bogaczy, nie mógł się spodziewać pomocy!

— Czego chce ten człowiek, myśleli wszyscy patrząc na niego.

Gdy ustawił podstawę i usiłował zdjąć z ramion skrzynkę, domyślili się reszty.

— Dobry Boże! wszak to katarynka.

— Po tak wyborowej muzyce katarynka! to nie do darowania, wołali melomani.

— Po zachwycającym walcu Straussa! szeptały zgorszone kobiety.

— Myśl wyborna! odezwała się głośno młodzież.

I miała słuszność.

— Jakże brudno wygląda ten starzec, mówiły wystrojone kobiety i panowie w glansowanych rękawiczkach.

— To stary żołnierz odezwał się głos bogatych kupców. Wstyd, że takiemu człowiekowi żebrać pozwalają.

Garnizonowi oficerowie sąsiedniego miasta byli oburzeni.

— To widać z landweru, ci ludzie kompromitują zwykle armję — wskazując najsmutniejszą jej stronę. Trudno doprawdy ścierpieć taką zniewagę!

Stary inwalida był rzeczywiście biednym żołnierzem z landweru, okazywał to jego mundur i znak na czapce pokrywającej jego białe włosy i dowodziły tego również znaki honorowe pierś jego zdobiące. Na twarzy miał liczne blizny od kul, szabli i bagnetów.

Pomimo wysileń nie mógł sobie poradzić, niepodobna mu było samemu zdjąć katarynki z ramion.

— Lewą rękę mam przestrzeloną, odezwał się do obok stojącego pana, w prawej też już wiele siły nie ma, człowiek co dzień więcej niedomaga.

Stojący obok, odwrócił się w przeciwną stronę. Młody hrabia Hochstad chciał się zerwać, ale wdowa w tej samej chwili, spojrzała tak czule na niego, że zapomniał nie tylko o inwalidzie, ale i o całym bożym świecie.

Za to kto inny ruszył się z miejsca. Henryka Grone, siostra wdowy, miała ciągle wzrok zwrócony na biednego, bezsilnego staruszka.

Opanowała ją jakaś niespokojność, walczyła z sobą widocznie... Spojrzała na otaczający ją modny i elegancki świat. Poczem, zwróciła się znowu w stronę inwalidy, który męczył się ciągle. Zerwała się z miejsca i w jednej chwili stanęła obok niego, niewiedząc prawie sama, zkąd się tam znalazła. Była nieco zaambarasowaną, ale dobry popęd przemógł wszystko. Lekką rączką zdjęła skrzynkę z ramion starca i postawiła ją na podstawie, stojącej przed nim, poczem blada i drżąca ze wstydu chciała wracać na miejsce ale ją zatrzymano.

Jakiś pan niemłody, stojący w dali pod kwitnącemi akacjami, zbliżył się do niej. Była to postać wyniosła i dumna. Ubranie miał cywilne, ale na czarnym surducie błyszczał order, a na szyi czarny krzyż pierwszej klasy, wiszący na srebrnym łańcuchu. Zbliżył się do staruszka i do stojącej przy nim dziewicy.

— Ach biedaku, rzekł do niego, chciałem ci pomódz, jako stary kolega z landweru, ale piękna rączka wyprzedziła mnie. Graj teraz a ja się zajmę składką dla ciebie. Zagraj nam starą huzarską śpiewkę?

— Na wasz rozkaz generale.

— A potem marsz wojenny.

— Dobrze generale.

— Więc graj kolego i nasze stare czasy niestracone, choć krzyczą i powstają na nas. Zaczynaj.

Po tych słowach zwrócił się do Henryki. Spojrzał uprzejmie na skromne i nieśmiałe dziewcze.

— A tobie moja dobra i szlachetna panienko, jakże podziękuję za to, coś uczyniła dla tego biedaka? Chyba tylko prośbą: Podaj mi swą rękę pójdziemy zbierać składkę dla biednego katarynkarza.

— Ujął jej rękę i uścisnął serdecznie, opierając na swem ramieniu.

Henryka nie mogła nic odpowiedzieć, płakała tylko nie wiedząc sama dla czego.

— Mój stryj! zawołał siedzący o dziesięć kroków hrabia Ottonar.

— Stryj pana? powtórzyła siedząca z nim piękna wdowa.

— Ten niemłody pan, był to rzeczywiście hrabia Gottard von Hochstad, najbogatszy i największy arystokrata z całego kraju. W młodych latach podług zwyczaju starej szlachty i dla własnej przyjemności, służył jakiś czas w wojsku; był oficerem w gwardji, po bitwie pod Jena podał się do dymisji.

W roku 1813 stary hrabia Gottard Hochstad, był jednym z pierwszych, którzy królowi ofiarowali swe usługi.

Powierzono mu pułk ochotników, wystawił go poczęści własnym kosztem. W krótkim czasie został generałem brygady. Po wzięciu Paryża podał się o uwolnienie od służby. Gdy Napoleon wrócił z wyspy Elby, znów pośpieszył na pole bitwy. Po drugim pokoju paryzkim, podał się powtórnie do dymisji, i osiadł w swym majątku. Nie nosił nigdy innego jak landwerski mundur.

Temu to wojsku, winne były Niemcy swą wolność. Złożone ono było z dzielnych żołnierzy. Dziś stary generał, zbierał składkę dla starego katarynkarza, bo stary katarynkarz był jego dawnym towarzyszem broni. Katarynkarz grał, generał wziął kapelusz w rękę, wrzucił w niego luidora. Dzieweczka zczerwieniała mocno. Biedna nie miała co ofiarować.

— Moje dziecię! powiedział generał, tyś dała najwięcej. Ale ja powinienem więcej uczynić.

Dorzucił drugiego luidora, po czem wziął dziewczę pod rękę i poszedł do najbliższego stołu, a nadstawiając kapelusza rzekł:

— Dla biednego katarynkarza, moi państwo! stary kolega prosi za nim. Wymawiał to uprzejmie krótkim, zwięzłym wojskowym głosem starego generała, z dumą i wyniosłością arystokraty. Zwracał się do całej publiczności, ubranej szumnie na obszernym placu, do możnych kupców, ich wystrojonych żon, do okolicznej szlachty i do oficerów gwardji.

Gdy ujrzano dzieweczkę podbiegającą do inwalidy, kręcili nosem, żartowali, wyśmiewali się, parę tylko osób zrobilo uwagę, „Ładne dziecię,“ niektórzy dorzucili, tylko zaszczupla.

— Gdy hrabia Hochstad zbliżył się do niej, nastąpiła ogólna cisza.

Powtarzano tylko ze zdziwieniem.

— Hrabia Hochstad.

— Bogaty hrabia Hochstad!

— A do djabła, hrabia Hochstad!

— Co to znaczy? czego on chce? pytali wszyscy.

Ciekawość ich została zaspokojoną, gdy ujrzeli przed sobą piękny i szlachetny obraz, starzec był pięknym mężczyzną— ubranym skromnie w czarnym surducie, ale na nim błyszczały oznaki najstarszej szlachty i najwyższej wojskowej waleczności.

Przy nim młoda siedmnastoletnia dziewczyna, pełna prostoty i skromności, w starej sukni swej siostry, ale starzec prowadził ją z taką uwagą i szacunkiem jakby była księżną. Przestala płakać i drżeć, spełnienie dobrego czynu dodaje najtrwożliwszej istocie pewności. Twarzyczka jej czerwieniła się jeszcze nieco, ale oczy błyszczały radością i szczęściem. Nikt już nie skrzywił na nią nosa.

— Jaka piękna! odzywały się najdumniejsze kobiety.

I każdy do kogo zbliżył się wraz z nią, generał wymawiający silnym głosem te słowa: dla biednego katarynkarza moi państwo! Próżni bogacze sadzili się jeden, nad drugiego.

Do stolu, przy którym siedział jego synowiec i piękna wdowa zbliżył się na ostatku.

— Dla katarynkarza, stary kolega prosi za nim! powtórzył generał.

Złożono ofiarę. Bogata wdowa dala ją zapewne z bólem serca.

Kapelusz generala napełnił się, był ciężki; musiał go dobrze trzymać.

— Czy też go udźwigniesz kochane dziecię? zapytał Henryki.

— O z łatwością, odrzekla dzieweczka.

— A więc uszczęśliw biedaka! Wszak to z chęcią uczynisz?

— O tak, tak!

Wręczył jej kapelusz i zwrocił się do inwalidy.

Ten przygrywał ciagle.

Henryka wysypała pieniądze w kieszenie katarynkarza. Generał pomagał jej. Biedak, nie widział nigdy w życiu tyle pieniędzy.

— Mój generale! zawołał zdumiony chcąc go pocałować w rękę.

— Dziękuj panience, jej zawdzięczasz wszystko.

Dzieweczka chciała zaprzeczyć, ale łzy jej przeszkodziły. Biedny inwalida rozpłakał się także a i stary generał musiał ręką zasłonić oczy.

Oddal się teraz stary kolego, powiedział do katarynkarza, niech cię zastąpi świetna pulkowa muzyka; podał starcowi rękę i pozwolił ją ucałować, poczem zwrócił się do Henryki:

— Czy mogę cię zapytać, jak się nazywasz lube dziecię? zanim cię odprowadzę do twego towarzystwa.

— Nazywam się Henryka Grone.

— Czy jesteś siostrą pani Rotter?

— Tak, jestem jej siostrą.

— Proszę, proszę, domyślałem się tego.

Powiedział to z pewnem znaczeniem. Ale w jednej chwili upamiętał się.

— Jesteś poczciwem dzieckiem. Podaj mi rękę.

Henryka była uszczęśliwiona grzecznością i dobrocią generała, a szczęście ośmieliło ją.

— Wszak pan jesteś hrabią von Hochstad? spytała.

— Tak moje dziecię.

— Byłeś dawniej generałem?

— Tak, byłem.

— Mój nieboszczyk ojciec wspominał pana często.

— Ojciec pani?

— Służył w tym pułku.

— W landwerze?

— Tak, odbył z panem obiedwie kampanje, poczem jako porucznik wziął uwolnienie. Mówiła to z pewną dumą, a generał patrzył na nią z zadowoleniem.

— I w tobie krąży prawdziwa krew żołnierska. — Szkoda.... Ale chodźmy.

Wziął ją znów pod rękę i odprowadził na miejsce.

— Szanowna pani, odezwał się do pięknej wdowy, jakże jesteś szczęśliwą, mając taką siostrę. Wszak to prawdziwa perła, a zwracając się do swego synowca, rzekł:

— Kiedyż mnie odwiedzisz Ottonarze??

— Kiedy tylko rozkażesz, kochany stryju!

Ale stryj nie czekal odpowiedzi, zaledwie ją doslyszał.

Odszedł z godnością i dumą na dawne swe miejsce; muzyka grała hucznego marsza. Trzy osoby z towarzystwa nie słyszały ani jednego tonu.

Hrabia Ottonar, rzucił okiem na skromne i piękne dziewcze odprowadzone przez stryja z całą arystokratyczną grzecznością. — Pierwej niezauważył jej wcale. Widzial przed sobą tylko świetną piękność wdowy. — Wszak jedno spojrzenie nie raz wiele bardzo stanowi,

a objąwszy całą jej postać wzrokiem poznał od razu suknię, jaką niegdyś nosiła jego ulubiona, a którą zapewne wyciągnięto dziś z kąta, by w nią ustroić biedną siostrę. O jakże boleśnie dotknęło go to spostrzeżenie, jakże mu zakrwawiło serce, Henryka uczuła to spojrzenie i po raz drugi zmięszała się, a pomięszanie to odbiło się w jej oczach.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Kronika. — *Bezpieczniej w Krakowie niż nad Renem. — Kronikarz skromnością swoją wstydzi kwiaty. — Coś o projektach pana kapitana Straży Ogniowej. — Pal-mal czyli chaos polityczny. — Nadzieje. — Przecież choć jeden Niemiec w kozie.*

Nie spotkawszy się z kroniką w poprzedniejszym Numerze „Kaliny“ gotoweście sądzić Szanowne Czytelniczki, żem wyjechał na wojnę — bić Prusaków — i że zaniedługo spotkacie się w Kalinie z korrespondencją gdzieś pisaną nad Renem. Pochlebiam sobie, że piękne Czytelniczki moje, wybaczą mi brak rycerskiego ducha i ochoty do żołnierskiego rzemiosła, przez wzgląd, że służby moje wierne, całe oddaje Wam płci najpiękniejsza — a dla zyskania serc Waszych wyrzekłem się i sławy laurowej — i stopnia generała, który przypuśmy, mógłby mnie spotkać w przyszłości. —

Skromność moja niechaj zawstydzi kwiaty — i jednego z kapitanów Straży Ochotniczej krakowskiej, który podobno pisał już o ten stopień do Wiednia i zawczasu obstalował sobie zawiesiste szlify generalskie — na przypadek, gdyby się nie znalazł w narodzie mąż zdolniejszy od niego, do objęcia dowództwa nad gwardją ochotników, o których jeszcze wróble nic nie mówiły, ani korrespondentom „Kraju,“ ani współpracownikom „Czasu.“

Czytając dzisiaj dzienniki, trudno przypuścić aby korrespondenci mogli z kąd innąd czerpać wiadomości — napotykasz wszędzie misterje! — Co chwila inne wieści, a każdy dziennik co innego pisze. — Słowem, trudno się połapać i coś stanowczego wyrzec, jako fakt pewny wiadomo tylko, że Prusakom zawsze jeden i ten sam żołnierz ginie, na wzór moskiewskiej taktyki, ile razy z Francuzami się spotykają.

Widzę, że kronika moja jest pełną wojennego usposobienia, nic dziwnego, powietrze przepełnione iglicówkami, a kładąc się spać nikt nie jest pewny, czy go nie obudzi huk armat lub nie zaświeci mu w oczy wojenna pożoga! Niepewna taka sytuacja, gorączkuje zagorzałych niektórych patryotów do tego stopnia, że jak w malignie bredzą ciągle o Francuzach — o białym Carze i o Polsce! Najmniejszy promyk nadziei, tęczowym wpada blaskiem do serca i życie nowemi złudzeniami oświeca!

Jest tu w Krakowie pewien filozof brukowy, który od czasu wypowiedzenia wojny Prusakom — powtarza bezustannie: „Ciekawym co to z tego będzie?“ A jest znów drugi, który mu odpowiada: „Jegomościu, Polska będzie! Dwaj ci ludzie zmizernieli jakby po największej chorobie, i dziwić się nie można, gorączka ich strawiła — wśród debatów nad niepewną przyszłością, zapomnieli o jedzeniu — żyją tylko depeszami. —

Jakkolwiek nie wiemy jakie będą losy tej wojny — to przecież spostrzedz już można, że Niemcy dużo na kontynansie stracili. Niedawnemi czasy toczył się proces w sądzie Chrzanowskim — o obrazę godności narodowej — przeciwko niejakiemu p. Wilhelmowi Medartowi Böhmowi — który pod wpływem dumy Bismarkowskiej wyrzekł, że Polacy das ist die Hunden Nation. Kiedy zawołano pana Niemca przed sądowe kratki — i gdy Niemiec widział, że mu Bismark na pomoc nie przychodzi, pocił się biedak i wykręcał, nic nie pomogło jednakże, Niemiec poszedł do kozy na 6 tygodni. Pierwsza to może sprawiedliwość, która doścignęła naszych Polaken fresserów. I za to, należy się wdzięczność Opatrzności!

Rozpisawszy się o rzeczach z szerokiego świata, a małośmy nie przeoczyli własnego kąta i nie zapomnieli o Krakowie, który jakkolwiek entuzjazmuje się wojną i chasepotami — przecież pamięta o sprawach domowych i urządza się u siebie jak może, — gra na giełdzie, chodzi do Aleksandrowej i Schützen gartenu — i żyje skandalikami. A ponieważ skandalik jest to najwdzięczniejszy przedmiot do kroniki dziennikarskiej przyznaje się, że chciałem się Wam przysłużyć nim w dzisiejszej kronice — ale cóż, kiedy wśród rozmaitych wersji krążących po bruku, niemogłem się dowiedzieć na pewno, czy mąż od żony czy żona od męża uciekła; wiem tylko tyle, że pewne małżeństwo pogubiło się na tej ciernistej drodze do szczęścia. — Jeżeli mąż zemigrował przypuściłbym, że go w obozie francuzkim najłatwiej byłoby znaleść — ale jeżeli zemigrowała żona, gdzie jej szukać?

REBUS.

oj oj oj
oj och oj ydą ludz
oj oj oj
jest

Znaczenie Rebusa w N. 24. — Przeznaczenie doli człowieka od Boga zależy.

Kierujący Redakcją ALEKSANDER DAWIDOWICZ.
Redaktor odpowiedzialny i Wydawca *Wincenty Kornecki.*

Kraków. — W Drukarni Władysława Jaworskiego, 1870.